

Raport na temat McCarricka nie obciąża Jana Pawła II

Raport nt. McCarricka nie pokazuje jakiegokolwiek „tuszowania” czy „zamiatania pod dywan” przestępstw seksualnych ze strony Jana Pawła II. A jeśli ktoś stawia takie zarzuty, to znaczy, że albo nie czytał raportu albo po prostu kłamie – mówi o. Maciej Zięba OP w wywiadzie dla KAI, który publikujemy za uprzejmą zgodą Redakcji.

Marcin Preciszewski, KAI: Ogłoszony we wtorek 10 listopada raport Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej nt. byłego kardynała Theodore’a Edgara McCarricka wywołał falę negatywnych dla Jana Pawła II komentarzy w mediach światowych, a także polskich. Fakt, że w 2000 r. Jan Paweł II mianował McCarricka arcybiskupem Waszyngtonu, ma być rzekomo dowodem na to, że „zamiatał pod dywan” sprawy pedofilii. Jak ma się to do tego, co znajdujemy w raporcie i do prawdy historycznej?

O. Maciej Zięba OP: Jestem załamany tym jak światowe, a także polskie media stronniczo przedstawiają tę sprawę. Raport przeczytałem dwukrotnie, a fragmenty dotyczące Jana Pawła II jeszcze bardziej szczegółowo. Widzę, że wymowa raportu jest zupełnie inna. Jeżeli pan Obirek oraz inni publicyści, a pan Zandberg i inni politycy mówią, że Jan Paweł II tuszował pedofilię, to albo nie czytali raportu albo po prostu kłamią. Innej możliwości nie ma. Z raportu wynika, że pierwsze

oskarżenie o wykorzystywanie seksualne małoletniego przez McCarricka pojawiło się dopiero w 2017 r. – ponad 12 lat po śmierci Jana Pawła II. Wtedy natychmiast rozpoczęło się śledztwo, w wyniku którego pozbawiono McCarricka wszelkich godności, z usunięciem ze stanu duchownego włącznie.

Wcześniej jest mowa wyłącznie, o nieudokumentowanych oficjalnie jego zachowaniach seksualnych wobec osób dorosłych: kleryków i księży. Pojawiły się one po raz pierwszy w połowie lat 90-tych w kontekście podróży Jana Pawła II do USA i odwiedzin jakie miał złożyć w Newark, gdzie biskupem był McCarrick. Jednak ówczesne badanie je oddaliło i Jan Paweł II przybył do tego amerykańskiego miasta, gdzie spotkał się z nim także Bill Clinton.

Powtarzam, zarzuty o pedofilię wobec McCarricka pojawiły się dopiero w czerwcu 2017 r. więc nie ma mowy o żadnym ukrywaniu tego problemu przez Jana Pawła II. Dlatego dobrze, że zapadła decyzja o przygotowaniu tego wielkiego raportu, który został opracowany na podstawie źródeł z sześciu watykańskich kongregacji oraz nuncjatury w Stanach Zjednoczonych, a także w oparciu o zeznania ponad 90 świadków. Najkrótsze z nich trwało godzinę, a najdłuższe aż 30 godzin! Przesłuchiwany był również kard. Stanisław Dziwisz. Do tego dochodzą materiały z mediów, Białego Domu i Departamentu Stanu.

Generalnie rzecz biorąc, jeśli chodzi o bagatelizowanie ostrzeżeń, jakie dochodziły do Watykanu w sprawie McCarricka, raport nie pokazuje jakiegokolwiek „tuszowania” ze strony Jana Pawła II. Wynika zeń w

sposób ewidentny, że Jan Paweł II podejmował decyzje w oparciu o informacje, jakie były mu dostarczane, że badał sprawę wnikliwie i nigdy niczego nie tuszował.

Raport ukazuje natomiast daleko posuniętą biurokratyczną niewydolność służb watykańskich. Wskazuje również na klerykalną, korporacyjną mentalność decyzyjnych gremiów w Kościele – zarówno na poziomie amerykańskiego Episkopatu jak i urzędów Stolicy Apostolskiej. A to zawsze dla Kościoła jest szkodliwe. Raport nt. McCarricka należy więc uznać za poważny materiał, wskazujący jak dużo trzeba w Kościele zmienić.

KAI: Mówi Ojciec o „biurokratycznej niewydolności” struktur watykańskich w okresie poprzedzającym nominację McCarricka na arcybiskupa Waszyngtonu. Na czym konkretnie ta niewydolność polegała?

W listopadzie 1999 r. papież dostaje list od kard. Johna O’Connora, metropolity Nowego Jorku, którego bardzo wysoko cenił, a który wówczas był już śmiertelnie chory. Kardynał ostrzegał, że nominacja McCarricka na nowy urząd będzie błędem i grozi skandalem. W bardzo obszernym liście ów kardynał pisał o informacjach, które zebrał na temat nadużyć seksualnych wobec kleryków i młodych księży z udziałem McCarricka, zaznaczając jednocześnie, że zarzuty te dotyczą czasów zamierzchłych i nie ma dowodów ani zeznań pod przysięgą, które by je potwierdzały.

Wtedy Jan Paweł II zwraca się do abp. Giovanniego Battisty Re sekretarza Kongregacji ds. Biskupów, aby przesłał ten list do oceny osób, które znają realia amerykańskie, a zarazem by skierował prośbę do nuncjusza w USA abp. Gabriela Montalvo o przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie. Nuncjusz pisze list do czterech amerykańskich biskupów ze stanu New Jersey, którzy od dawna znają McCarricka i którzy z nim ściśle współpracowali, z prośbą o ustosunkowanie się do zarzutów wysuniętych przez kard. O'Connora. Raport podkreśla, że biskupi ci odesłali odpowiedzi zbyt ogólne i niewystarczające w świetle tego co mogli wówczas wiedzieć. Ogólna wymowa tych odpowiedzi jest taka, że żadne oskarżenia się nie potwierdzają, a McCarrick jest wybitnie utalentowanym, niezwykle pracowitym oraz godnym zaufania biskupem. Następnie, w końcu maja 2000 r. ów pozytywny raport czterech biskupów zostaje przekazany osobom doradzającym papieżowi oraz jemu samemu. Opinie te znacznie osłabiły negatywną wymowę listu kard. O'Connora, który zmarł parę tygodni wcześniej. Zwłaszcza, że równocześnie z USA przychodzi do Watykanu wiele listów od biskupów i księży wychwalających zasługi McCarricka. Wreszcie, na początku sierpnia 2000 r. Jan Paweł II otrzymuje za pośrednictwem ks. Dziwisza list od McCarricka, który – mówiąc wyraziście – łąże w żywe oczy i przysięga, że jest absolutnie niewinny.

Papież – wbrew temu co mówią media – nie podejmuje wtedy decyzji o nominacji, ale – po przeprowadzonym śledztwie i po liście McCarricka – zwraca się z prośbą do kongregacji ds. Biskupów o dołączenie go z powrotem do listy kandydatów na urząd arcybiskupa Waszyngtonu. To Kongregacja nadal prowadzi i rozeznaje tę sprawę, zbiera opinie, analizuje dokumenty, włącznie z listami O'Connora i McCarricka. W

końcu, ponad dwa miesiące po liście McCarricka, przekazuje papieżowi do podpisu nominację. Dopiero wtedy – po spełnieniu wszystkich procedur – papież podpisuje ją 14 października 2000.

A zasadniczym powodem błędnej decyzji – oprócz listu samego McCarricka – jest fakt, że ci czterej biskupi amerykańscy z Newark i okolicznych diecezji, do których pisał nuncjusz, naginają prawdę, broniąc wewnątrzkościelnej mentalności korporacyjnej. Chcą wybronić swojego współbrata. Takie właśnie, mocne oskarżenie należy im postawić, zresztą nie tylko im. Raport dowodzi dobitnie, że praca wszystkich urzędów Stolicy Apostolskiej, które w to były zaangażowane, włącznie z nuncjaturą w USA, okazała się mało skuteczna. Bowiem wszystkie te sity przepuściły kandydaturę człowieka, który był przestępcą i zdrajcą powołania. Raport jest więc przede wszystkim dowodem na instytucjonalną niewydolność kościelnych struktur, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Rzymie.

Jest też jeszcze inny wątek, o czym – nie wiem czemu – media milczą. To fakt, że McCarrick od 1996 do 2014 r. współpracował z Departamentem Stanu i Radą Bezpieczeństwa Narodowego USA oraz z prezydentami Billem Clintonem, Georgem Bushem i Barakiem Obamą. Uczestniczył w różnych działaniach dyplomatycznych. Posyłał był z misjami m. in. do Chin, na tereny b. Jugosławii, Bliskiego Wschodu, na Kubę. Bill Clinton w 2000 r. wręczył mu Nagrodę Praw Człowieka. Bush z kolei w 2004 r. publicznie mówił, że „jest dumny, że może nazywać go swoim przyjacielem”.

Dowodzi to smutnego faktu, że również służby amerykańskie, które są znane ze swej skuteczności oraz zdolności przeświadczenia osób współpracujących z administracją USA – także niczego niepokojącego nie wykryły. Nic nie wykryły także amerykańskie media, które wówczas zajmowały się aferami pedofilskimi jako jednym z głównych tematów. Stało się tak, pomimo, że niektóre z nich dostały materiały obciążające McCarricka. Najważniejsze z nich „New York Times” czy „Washington Post”, uznały, jednak że są to niewiarygodne plotki. W związku z czym zawiesiły swoje śledztwa. Co więcej, McCarrick występuje w nich jako ten, który walczy z pedofilią. W takie bowiem piórka stroił się w czasie, gdy wybuchały głośne afery na tle pedofilskim w Kościele w USA. Mamy więc z jego strony prawdziwy festiwal hipokryzji, który zwiódł zarówno administrację watykańską, jak i administrację Stanów Zjednoczonych i tamtejsze media. Świadczy to wyłącznie o tym jak był to skuteczny, błyskotliwy i utalentowany, a zarazem totalnie zakłamany człowiek.

KAI: Jak w kontekście tego wszystkiego o czym mówi raport można ocenić decyzję Jana Pawła II, który w końcu jednak podpisał jego nominację?

Była to zła decyzja. Z pewnością było też parę innych słabych nominacji, a dwie wręcz fatalne: ta dotycząca McCarricka oraz kard. Hansa Groëra, metropolity Wiednia. Byli to ludzie, którzy zdradzili swoje powołanie, hipokryci i szkodnicy niszczący bezbronnych ludzi. Niestety – przy takiej ilości działań jakie prowadził Jan Paweł II na całej kuli ziemskiej – zdarzały mu się błędne decyzje personalne. Pamiętajmy jednak, że w ciągu 27 lat Jan Paweł II mianował kardynałami aż 261 osób. Także święci popełniają błędy. Podobnym błędem również było docenianie przezeń Marciela Maciela Degollado,

założyciela Legionistów Chrystusa – jako trzeciej takiej ponurej postaci. Są to ewidentne błędy, ale nie ma tam cienia premedytacji czy tuszowania przestępstw seksualnych. O tym po prostu Jan Paweł II nie wiedział. Po grzechu pierworodnym błędy są nieuchronnie wpisane w ludzka kondycję i nikt nie jest od nich wolny, ani najwybitniejsi politycy, ani najlepsi managerowie, ani ludzie Kościoła, nawet święci.

KAI: Decyzja o nominacji McCarricka – w świetle dokumentacji jaką Jan Paweł II miał na swoim biurku – wydaje się nawet uzasadniona. Bo jeśli miał tyle pozytywnych opinii nt. McCarricka a jedną negatywną, to trudno się dziwić...

Jeśli przestudiujemy wszystkie dokumenty jakie są w raporcie, to faktycznie tak było. Jest tam krytyczny wobec McCarricka list kard. O'Connora, ale ze strony wielu innych są wręcz peany na jego temat, włącznie z przewodniczącym Konferencji Amerykańskich Biskupów Katolickich bp. Josephem Fiorenzą, abpem Jamesem Harvey'em, prefektem Domu Papieskiego, kard. Maidą z Detroit, czy kard. Hickeyem z Waszyngtomu, który w McCarricku widział swojego następcę. A pomimo to, papież nakazał zbadać negatywną opinię przedstawioną przez kard. O'Connora.

Oczywiście nie można zdjąć odpowiedzialności z Jana Pawła II, gdyż jego podpis widnieje pod nominacją, ale w tym układzie prawdopodobnie każdy popełniłby taki sam błąd. Owszem, kładzie się to cieniem na polityce personalnej Jana Pawła II, ale w żaden sposób nie kładzie się cieniem ani na jego wielkość, ani na świętość.

KAI: Warto też odnieść się do zarzutów jakie wybrzmiały w filmie „Don Stanislao” wobec kard. Stanisława Dziwisza, że rzekomo robił wszystko, aby doprowadzić do nominacji McCarricka na arcybiskupa Waszyngtonu. Czy to prawda?

Pierwszym zarzutem podnoszonym przez media wobec kard. Dziwisza jest fakt, że jego nazwisko pojawia się w raporcie 45 razy. A jest to całkowicie zrozumiałe, skoro był wówczas sekretarzem Jana Pawła II. W raporcie jest przecież mnóstwo nazwisk i nazwisko kard. Johna O’Connora, pojawia się ponad 150 razy, nazwisko prezydenta Obamy 26 razy, a prezydenta Busha 23 razy. Fakt, że czyjeś nazwisko pojawia się w raporcie nie jest żadnym oskarżeniem, a interpretowanie tego w taki sposób jest zwykłym naginaniem faktów.

Inny rodzaj zarzutów formułowany jest w oparciu o fakt, że bp Dziwisz otrzymał na początku sierpnia 2000 r. list od McCarricka, który przekazał Janowi Pawłowi II. Sądzę, że McCarrick nie pisał do dykasterii, bo obawiał się, że jego list tam ugrzęźnie, a nie śmiał pisać do samego Jana Pawła II, więc pisze do bp. Dziwisza. Robi to dlatego, gdyż wie, że jako sekretarz ważne listy przekazuje on papieżowi. Zresztą początkowo moje listy w taki sam sposób trafiały do papieża. Ze strony Dziwisza nie widać tu żadnej innej roli poza przekazaniem listu, który uznał za ważny. Na podstawie Raportu nie da się mu zarzucić jakiegokolwiek tuszowania tej sprawy.

Rolą sekretarza, który dostaje codziennie kilkaset listów do papieża z niezliczonymi informacjami, prośbami czy ostrzeżeniami, jest ich sortowanie i wybieranie najważniejszych, które dostarcza papieżowi, a

inne kieruje do różnych kongregacji, albo chowa do archiwum. Tak czynią wszyscy sekretarze osób, które są powszechnie znane. Czynią tak w trosce o ochronę przełożonego przed niepotrzebną i nadmierną ilością pracy, tym bardziej biorąc pod uwagę jego stan zdrowia. Podobnie jest z niezliczonymi prośbami o osobiste audiencje. Całkowicie zrozumiałą jest więc fakt, że bp Dziwisz jako sekretarz nie prezentował Janowi Pawłowi wszystkich pism jakie dostawał, ani nie umawiał audiencji dla wszystkich, którzy o to prosili. Ale dlatego ważna jest odpowiedź na pytanie czy bp Dziwisz przekazywał wszystkie ważne listy do właściwych watykańskich urzędów, tam gdzie powinny trafić? Tego ten raport nie dotyczy. W moim przekonaniu, a przez lata obserwowałem jego pracę, bp Stanisław Dziwisz był wzorowym sekretarzem.

KAI: A skoro padają zarzuty wobec Jana Pawła II, to warto chyba przypomnieć to wszystko, co jako papież zrobił dla oczyszczenia Kościoła z przestępstw na tle wykorzystywania seksualnego małoletnich przez duchownych. Jego pontyfikat jest tu chyba przełomowy?

Szkoda, że we wszystkich komentarzach w ostatnim czasie w ogóle nie ma o tym mowy. Bo przecież to Jan Paweł II rozpoczął walkę z pedofilią w Kościele. Najpierw, w 1993 r. zainicjował ją w Stanach Zjednoczonych, a później w Irlandii. Kiedy jednak okazało się, że jest to problem szerszy to w kwietniu 2001 roku ogłosił słynny dokument, motu proprio „Sacramentorum sanctitatis tutela”. Podniósł w nim wiek ochrony osób małoletnich – powyżej norm świeckich kodeksów karnych – do 18. roku życia oraz nakazywał, by wszystkie przypadki zasadnych podejrzeń przekazywać natychmiast do Rzymu, nie tylko do Kongregacji ds. Duchowieństwa (która zajmowała się konkretnymi

przypadkami), ale również do Kongregacji Nauki Wiary, którą kierował kard. Joseph Ratzinger, aby rozwiązywać ten problem w sposób systemowy. Wtedy też przeniesiono do tej kongregacji prałata Charlesa Sciclunę – znanego obecnie tropiciela wykorzystywania seksualnego małoletnich przez duchownych, który od lat kieruje oczyszczaniem Kościoła i wykrywaniem sprawców owych przestępstw. Przyjęto też normę „zero tolerancji”, a potwierdzenie oskarżeń o „tę wielką zbrodnię” miało skutkować usuwaniem ze stanu duchownego. Był to moment przełomowy w skali całego Kościoła.

W 2002 roku Jan Paweł II raz jeszcze wezwał biskupów amerykańskich do Watykanu, krytykując ich za zbyt opieszale postępowanie i 23 kwietnia 2002 roku wystąpił wobec nich z ostrym potępieniem skandali seksualnych, podkreślając, że wobec tej „wstrząsającej zbrodni ... ludzie muszą wiedzieć, że w stanie kapłańskim i życiu zakonnym nie ma miejsca dla tych, którzy krzywdziliby nieletnich”. Nawet ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski przyznaje, że kiedy w 2002 r. był w Rzymie, widział jak na Placu św. Piotra Jan Paweł II rugał publicznie amerykańskich kardynałów za to, że nie starają się oczyścić Kościoła w Stanach Zjednoczonych z tych zbrodni. Papież, aż po ostatnie tygodnie swego życia, był – jak to ujął ks. Isakowicz-Zaleski – „bardzo surowy i stanowczy w kwestii molestowania”.

Zaangażowanie Jana Pawła II w walkę z pedofilią potwierdzili też niedawno przewodniczący episkopatów całego świata, którzy spotkali się w dniach 21–24 lutego 2019 roku w Watykanie, by rozmawiać o tym problemie. Byli oni zgodni, że rok 2001 i motu proprio Jana Pawła II były momentem zwrotnym – od tego czasu przypadki pedofilii w Kościele są już dość rzadkie, ścigane z całą surowością prawa i jednoznacznie osądzone.

KAI: Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa przeprowadzona przez Marcina Przeciszewskiego ukazała się na portalu eKai.